



WESOŁOŚĆ.

Jeżeli zdarzy się nam spotkać człowieka o bardzo szlachetnym charakterze i wybitnej dobroci serca, wtedy człowiek ten najczęściej jest miły w obejściu i wesoły.

Wesołość często jest objawem wewnętrznej harmonii, duchowego spokoju. Wesołość niezmiernie miłą jest zaletą, ożywia i rozwesela drugich, pozwala zapomnieć na chwilę o troskach życia, ośmiela osoby nieufne i skryte i zacieśnia węzły przyjaźni i miłości.

Szkoda wielka, że wesołości coraz mniej na świecie. Życie przybiera formy coraz więcej ciasne, twarde i uciążliwe. Młodzież bardzo wczesnie wprzężona w twarde jarzmo obowiązku często nie znajduje ani czasu, ani sposobności i ochoty do wesołych zabaw. Starsi przegnębieni walką o byt, złością i przewrotnością świata, nie umieją być wesołymi.

Szkoda, że nie umiemy być wesołszymi! Starajmy się przynajmniej o tę wesołość miłą, spokojną, zawsze równą, która nam pomaga do znoszenia tych małych, ale przykrych i uciążliwych trudów życia, każdemu z nas przypadających w udziale. Starajmy się koniecznie, aby atmo-

sfera domu naszego była słoneczna, jasna i wesoła.

Wesołość ogromne ma znaczenie we wychowaniu, większe niż na ogół sądzą nauczyciele i wychowawcy. Często jednym wesołem, dowcipnem słowem, jednym lekkim żarciem więcej dokonać można, niż surowem napomnieniem. Jak muchy na miód, tak chciwym jest umysł młodzieńczy na wesołość.

Są rodziny, w których prawie niema wesołości. Swary, kłótnie, przykre grubiańskie słowa, gorzkie wyrzuty, oto codzienny pokarm ich dusz. Cierpią na tem wzajemnie członkowie rodziny, cierpią najwięcej dzieci, bo każdy żywszy objaw wesołości stłumiony zostaje ostrem słowem: nie rusz, nie rób tego, nie wolno. Czemu nie powie ta zgryźliwa matka lub babcia: nie ruszaj tamtej książki, ale weź tę oto książeczkę, oglądaj w niej obrazki — czemu nie obmyśli dziecku ustawicznie pragnącemu zajęcia, jakiejś rozrywki, któraby je rozweseliła i uchroniła je od znudzenia i grymasów?

Schowajcie rodzice wasze swary i gorycze, ukryjcie przed oczyma dzieci złe i brzydkie strony życia, dajcie im dzieciństwo wesołe, jasne i miłe. Dosyć zaznają cierpień w życiu późniejszym.

Święty Franciszek Salezy, autor znakomitej książki: „Filotea,” zalecając usilnie wesołość, jako konieczny warunek chrześcijańskiej miłości, mówi: „Smutny święty jest lichym świętym.”

O innych świętych, mędracach i wybitnych uczonych czytamy również, że byli weseli, że nieraz bawili się nawet w sposób naiwny i dziecinny. Umysł nasz i serce bowiem potrzebują wesołości, jak powietrza i światła. Czemże są wszelkie zabawy publiczne teatry i tym podobne widowiska? Oto środkami rozveselenia umysłu. O ile wyższy posiadamy stopień oświaty, o tyle starajmy się, aby to rozveselenie było zarazem nauką i uszlachetniający wpływ wywarło na nasz umysł i charakter.

Dotyczy to przedewszystkiem młodzieży, która w braku rozrywki szlachetniejszej, szuka wesołości w mętnych źródłach zmysłowych rozkoszy i tym sposobem dziejeje moralnie.

Ratujmy młodzież, dajmy jej miłe, pocuzające i szlachetne rozrywki, dajmy jej wesołość potrzebną i właściwą jej wiekowi!

Jawnogrzesznica.

Obrazek biblijny.

Był cichy wieczór, po letniej burzy,
Wówczas wśród krzewów mirtu i róży,
W cieniu laurowych drzew,

Wrzały szalonej biesiady gwary,
Z szumem płynęło wino w puhary —
Wesoły dźwięczał śpiew.

Gdy wir uciechy był już bez tamy,
Wstałam z wezgłowia ze złotej lamy —
Odeszłam trochę w bok.

Wiatr moje skronie rzeźwił płożące,
We mgłach zachodu tonęło słońce —
Znużony spoczął wzrok.

Rozkoszą życia tchnęła natura;
Na niebie lazur, złoto, purpura,
Wśród rozproszonych chmur, —
A we mnie burza wre i zgryzota,

Serce nastraja rzewna tęsknota

W ciężki, żałobny wtór.

W myśli przeszłości stałe odbicie,
Pełne omamień i błędów życie —

Rój niewyśnionych snów;

I taka próżnia ogarnia duszę,
Takie rozpacz niemej katusze —
Że na nie niema słów.

* * *

Czyja to postać tak się tam bieli,
W cieniu cyprysów? kto się ośmieli

Budzić mię z tego snu?

Promień zachodu lśni mu w krag głowy...

To Mistrz z Nazaret — syn Dawidowy...

Poco on przyszedł tu?

Dziwna mię trwoga przejmuję drżeniem...

On idzie wzgardy cisnąć kamieniem

Na mego życia srom;

Spojrzy ze wstrętem w głąb mojej duszy —

Na węgiel spali, na proch mię skruszy

Tego wejrzenia grom.

Nie! przed obliczem jego nie stanę...

Więc w dłoń chwyciłam włosy rozwiane,

Ukryłam twarz w ich splot,

I tylko z za tej gęstej zasłony

Podniosłam drżącą wzrok zalekziony

Na Jego oczów grot.

Lecz gdzież ów sędzia co karci zbrodnie?

Jego spojrzenie tak mu łagodnie

W pobladłych licach tkwi,

A w nim litości bezdenna głębia

I taka cicha dobroć gołębia,

I łza współczucia lśni.

* * *

Zabiło serce tętnem gwałtownem,

I w uniesieniu wnet niewymownem

Padłam do Jego stóp;

Balsam na duszy mej spłynął rany,

I rzucił na mnie blask ten nieznan,

Cudnych promieni snop.

Więc zeszło dla mnie jutrzeńki smugą

To, czego próżno szukałam długo,

Błądząc wśród krzywych dróg:

Znalazłam wreszcie miłość prawdziwą,

Jak niebo czystą, jak źródło żywą,

Której przedmiotem Bóg...

Płacząc jak dziecko rzewnymi łzami,
Na stopach Jego memi włosami
Ścierałam łzy i pył;
I czułam, jak mię łaska przenika
Tego — co nie chce śmierci grzesznika,
Lecz by nawrócon — żył.

NIKT.

Widziałem, jak oczy chłopca zasłzyły łzami, usta drżały, a na twarzy płonął krwawy rumieniec wstydu i upokorzenia.

— Proszę pana — zaczął cicho — ja chciałem panu już dawno powiedzieć, że te dwadzieścia kopiejek, co mi pan dał, to ja wtedy...

Łkanie nie pozwoliło mu więcej mówić. Stał przedemną jak winowajca, z głową opuszczoną ku ziemi, z ręką ściskającą kureczowo jakąś monetę.

— Proszę pana — ciągnął dalej — ja wtedy powiedziałem, że zgubiłem te dwadzieścia kopiejek i że ojciec mnie zbije... To było kłamstwo... Ja nie zgubiłem wtedy pieniędzy i... ja nie mam ojca.

Jakby mu ciężar wielki spadł z dziecięcej piersi. Westchnął głęboko i spojrzał mi w oczy.

— Ja pana szukałem, ale nie mogłem znaleźć. Ale dziś... to ja już panu oddaję te pieniądze i niech się pan na mnie nie gniewa.

Teraz dopiero przypominałem sobie wszystko

Było to dwa, trzy miesiące temu, przechodziłem ze znajomym przez ulicę i zauważyłem chłopczykę, który, jak mi się zdawało, płakał, siedząc na schodku jakiegoś sklepu.

— Czemu płaczesz chłopcze? — zapytałem.

— Bo zgubiłem pieniądze, a ojciec mnie zbije.

Uspokoilem go, zwróciłem mu stratę, pogładziłem płową głowinę, a gdy zwrócił na mnie swe rozjaśnione oczy, ucałowałem go w czoło i... poszliśmy dalej.

— I myślisz — rzekł mój towarzysz — żeś temu chłopcu przysługę wyświadczył?

— O tyle, o ile.

— Nie, tyś mu szkodę wyrządził. Gdybyś mu nie był zwrócił zguby, byłby dostał w skórę i nic więcej. A tak, kto wie, może rzuciłeś w jego duszę ziarno jednej bardzo złej i bardzo szkodliwej myśli; że można bez pracy, za kilka łez, otrzymać pieniądze. Na drugi raz może on już naumyślnie płakać będzie.

Roześmiałem się.

— Mój kochany — odparłem — gdybyśmy się mieli tak głęboko zastanawiać nad każdym naszym czynem, nie moglibyśmy nigdy nic czynić.

Przypominałem sobie całą naszą rozmowę, i żal mnie ogarnął; więc to dziecko wtedy kłamało i te łzy i tę radość i tę obawę kary — wszystko to kłamało.

Wziąłem chłopca za rękę, przyciągnąłem do siebie, posadziłem obok na ławce i trzymając go za rękę, rzekłem:

— Powiedz mi dziecko, czyś ty często tak oszukiwał?

— Trzy razy.

— I udawało ci się?

— Tak.

— Kto cię do tego namówił?

— Koledzy z terminu.

— A czy ty wszystkim zwróciłeś te pieniądze?

— Nie, tylko panu.

— Dlaczego tylko mnie?

— Bo mi się wydawało, że pan musi być bardzo dobry, że pan nie dlatego mi dał te dwadzieścia kopiejek, że pan ma dużo pieniędzy, ale że panu naprawdę było mnie żal. I... i pan mnie pocałował.

— A ciebie nikt nigdy nie całuje?

— Od lat czterech, jak mi mama umarła, to nikt.

— A tobie nigdy nikt nie mówił, że źle jest oszukiwać, że człowiek winien być uczciwym, pracowitym, dobrym?

— Tak, mówił to nieraz ksiądz w kazaniu, ale on wszystkim mówił, nietylko mnie jednemu.

— A prócz księdza nikt ci tego nie mówił tak, jak ja ci teraz mówię?

I z ust dziecka wybiegło jedno słowo krótkie, jak jęk ciche, jak westchnienie:

— Nikt.

* * *

Biegła za mną dziewczynka lat dzie-
sięciu z wiązanką kwiatów.

— Niech pan kupi te kwiaty, proszę
pana.

— Kiedy mi niepotrzebne, nie chcę.

— Niech pan kupi, ja nic nie jadłam
ja mam w domu matkę chorą, ojca mam
w szpitalu, jestem głodna, proszę pana.

— I znów pytam dziecka z nawpół
zepsutą, ale nie pozbawioną boskiego pier-
wiastku, duszą.

— Słuchaj mała, przecież ty nie mó-
wisz prawdy?

— Ja prawdę mówię, proszę pana —
odpowiada zmieszana.

— Więc dobrze, chodź ze mną do
matki, ja wam dam na lekarstwo.

— Chce wyrwać mi rękę i ziknąć w
tłumie.

— Nie dziecko, nie uciekaj.

I wystarcza mi pięć minut z nią mó-
wić, by ujrzeć w jej twarzy smutek, w o-
czach łzy. I dość mi rzucić pytanie:

— Czy ci nigdy nikt nie mówił o że-
braniu i kłamstwie?

— Nie.

* * *

I pomyśleć tu, że na całym wielkim
tym świecie nie znalazł się nikt taki, kto-
by dziecię to ogrzał ciepłem słowa ser-
decznego i myśli szlachetnej.

Nikt, nikt!

Ileż to serc szlachetnych się kała, ile
umysłów czystych się bruka dlatego wła-
śnie, że nikt ich nie widział, nikt im dro-
gi nie wskazał.

Każdy człowiek spotyka w swem ży-
ciu wiele takich istot biednych. Niech
choć wspomóż je, jeśli już nie czynem,
nie opieką, to uśmiechem i słowem cie-
płym, by mogły one kiedyś powiedzieć,
że choć jeden się znalazł człowiek, co po-
dał najdrobiajszy karm duszy, a nie, że

nie znalazł się ani jeden człowiek podo-
bny, że się „nikt“ taki nie znalazł.

ZŁOTE ZIARNKA.

Nie takie czytaj księgi, z których gadać
[nauczysz się wiele,
Ale te, według których, działać będziesz
[uczciwie a śmieie.

—o—

Podłość, przed światą potęgą, w prochu
[się tarza po ziemi;
Cnota, przez miłosierdzie, uniża się przed
[maluczkami.

—o—

Kto chce uznać wartość nauki, musi ją
[sam posiadać.

—o—

Kto zdanie swoje z wiatru czerpie, lekko-
[myślnym się staje.

—o—

Człek młody, lotem pędzi
Lub bystrym dąży skokiem;
Dojrzały, — jako oracz,
Powolnym stąpa krokiem.

Rady gospodarcze.

O sprawianiu ryb. Nie każdej gospo-
dyni znany jest sposób sprawiania ryb tak
żywych, jak śniętych. Chcąc zabić żywą
rybę, na przykład karpia, który, jak wiado-
mo, jest tak silny, że nietylko po oskro-
baniu, lecz nawet po rozplątaniu żyje bardzo
długo, należy tylko przeciąć mu pierwszy
staw przy łbie, a natychmiast żyć przesta-
je. Drugą ważną bardzo rzeczą jest, aby
przy rozplątaniu ryby, wyjmować wną-
trzości od ogona a nie od łba, aby żół-
ci nie rozgnieść, co czyni rybę wiele

szkodliwą dla zdrowia i niezdatną do użycia, mięso jej bowiem przechodzi goryczą. Wygarnąwszy wnętrzności, wyciąć je zręcznie wraz z żółcią, która się wlebie między i oddzielić następnie ikrę lub mleczko, a po oskrobaniu nasolić. Ryb przeznaczonych do przechowania na kilka dni, nie płukać po oczyszczeniu w wodzie, lecz posolić tylko jak wyżej.

Oszczędzanie nafty (petroleum). Niejedna z gospodyń sądzi, że mniej nafty wyjdzie, jeżeli płomień nafty będzie jaknajmniejszy. Tymczasem tak nie jest, gdyż płonący knot ciągnie naftę prawie jednako, czy jest mniej, czy więcej wykręcony. Jeżeli jest podniesiony wyżej, to wszystka nafta, którą ciągnie, spala się zupełnie, dając płomień wielki i jasny; jeżeli wystaje knota niewiele, to tylko część nafty spala się zupełnie, a reszta w postaci niewidzialnych trujących gazów ściele się po izbie, wywołując u ludzi objawy podobne, jak przy zaczadzeniu, z tą tylko różnicą, że są znacznie słabsze.

Czyszczenie maślnic. Drewniane maślnice najlepiej jest myć możliwie gorącym słabym roztworem sody i następnie popłukać dobrze czystą wodą. Należy też maślnicę od czasu do czasu wyparzyć. Jednakże nawet przy codziennem czyszczeniu, w maślnicy drzewianej powstaje zapach kwaskowaty, który z czasem udziela się i masłu. To też, prócz wyparzania, trzeba jeszcze maślnicę poddawać odkażeniu, co się robi w ten sposób, że prócz samego wyparzania, myje się jeszcze wewnątrz maślnicy mlekiem wapiennym lub smaruje się wapnem, które należy w naczyniu przez jakiś czas pozostawić; następnie maślnicę umyć wodą. Maślnicę należy myć dokładnie, szczególnie przy pierwszym użyciu. W tym celu napełnia się ją kilkakrotnie gorącym ługiem sodowym, pozostawia go tam przez jakiś czas i następnie wymywa się maślnicę zimną wodą.

Kiedy zadawać karmę trzodzie. Ilość karmy, jaką świnia może w siebie wtłoczyć, zawisała jest w pierwszym rzędzie od pojemności jej żołądka, a powtórę od ilości resztek, które pozostały w nim od po-

przedniego nakarmienia. Z czego wypływa, że największa ilość karmy zdoła żołądek przyjąć wtedy, gdy jest całkiem próżny, czyli gdy świnia jest zupełnie naczczko. Rozumie się, że w tym razie trawienie przyjętego pokarmu odbywa się najenergiczniej. Ponieważ zaś na podstawie bardzo licznych badań stwierdzonem zostało, że żołądek świni starszej wypróżnia się w ciągu 6 godzin od przyjęcia karmy, więc należałoby podawać 4 razy na dobę, w 6-cio godzinnych odstępach, a więc o 6-tej rano, 12-tej w południe, o 6-tej wieczorem i 12-tej w nocy. U prosiąt i świń młodych odbywa się trawienie znacznie szybciej, skutkiem czego żołądek ich już po upływie 5-ciu godzin, od chwili przyjęcia karmy, bywa zupełnie pusty; przy sposobie przeto wychowu prosiąt pięciokrotne podawanie karmy na dobę byłoby zalecanem.

Zadawanie karmy czterokrotnie dla świń starszych, a pięciokrotnie dla młodzi, dałoby się łatwo przeprowadzić, gdyby hodowca żywieniem zajmował się sam, albo miał zaufania godną czeladź. Szczególnie z korzyścią dałoby się to przeprowadzić przy podawaniu karmy zakiszonej, bo wymagałoby tylko dwukrotnego jej przygotowania, raz o 6-tej rano, a drugi raz o 6-tej wieczorem. W tych porach dostawałyby świnię karmę świeżą, o godzinie zaś 12-tej w nocy i 12-tej w południe karmę zakiszoną. Ponieważ jednak zakiszanie karmy wymaga bardzo ogleśnego traktowania, czterokrotne zaś przygotowanie karmy, tak dla hodowcy, jak i dla czeladzi, byłoby zbyt uciążliwe, dlatego skarmianie tejże będzie się musiało ograniczyć do trzykrotnego zadawania, które wypadłoby na godzinę 4-tą zrana, 12-tą w południe i 8-mą wieczorem.

Zresztą gdyby i godzina 4-ta zrana była dla kogoś niedogodna, to może przesunąć pory karmienia na godzinę 6-tą zrana, 2-gą po południu i 10-tą wieczorem. Przyjęte atoli terminy muszą być jak najściślej dochowywane, a to dlatego, że organizm zwierząt, przyzwyczajony się do przyjmowania karmy w pewnych porach

dnia, wytwarza na te czasy soki trawiające i ślinę, tej ostatniej niekiedy w takiej ilości, że płynie ona zwierzęciu z pyska, podobnie jak psu na widok kielbasy.

W gospodarstwach mniejszych, włościańskich, bywa praktykowane także dwurazowe zadawanie jadła, przyczem sypią do koryta tyle karmy, że świnię naraz wyjść jej nie mogą i kończą jej spożywanie dopiero po jednogodziennym odpoczynku albo nawet i później. Takiego postępowania zalecać nie można, raz z tego powodu, że świnię obładując żołądek po nad miarę, narażają się na rozmaite dolegliwości, a powtórę, że reszta karmy, która pozostaje dla nich w korycie na zapas, aż do czasu gdy zgłodnieją, ulega zepsuciu i wpływa również szkodliwie na ich stan zdrowotny.

Prosiętom odłączonym zadaje się karmę 5 razy na dzień, w ten sposób, że w międzyczasie pomiędzy karmieniem ranem a południowem, a później pomiędzy południowem a wieczornem, sypie się do koryta po garści jęczmienia lub innego ziarna. Poręce ziarna w tym wydatku nie powinny być zbyt obfite, by się prosięta nie przejadają.

Rady zdrowia.

Jak ratować pijanych. W wódce, piwie, winie znajduje się spirytus. Mocny spirytus, nie rozcieńczony wodą jest trucizną tak silną, że użyty w większej ilości, niekiedy po paru godzinach, zabija człowieka. Byli już tacy, co wypicie kwaterek czystego mocnego spirytusu przypłacili życiem. Spirytus choćby nawet rozcieńczony, na przykład w wodzie, piwie lub winie, trucizną być nie przestaje; działa on tylko powolniej i nie tak gwałtownie na razie, ale zawsze stopniowo, powoli zatruwa ciało i sprowadza ciężkie choroby, a często i śmierć człowieka. Człowiek pijany, jest, właściwie mówiąc, zatruty spirytusem, co zawsze jest szkodliwe, a niekiedy może być bardzo niebezpieczne.

Jeżeli człowiek już wypił tyle, że aż w głowie mu się kręci, nogi się plączą, a młodości go męczą, to powinien sobie wsadzić palec do gardła i połechtać nim gardziel, ażeby wyrzucić z siebie tę wódkę, co go do choroby doprowadziła. Jeżeli zaś tak jest pijany, że leży jak nieżywy, bez czucia, z rozpaloną i mocno czerwoną twarzą, oddycha chrapliwie, a dobudzić się go nie można, to trzeba wynieść go na świeże powietrze, porozpinać i zdjąć z niego wszystko co może go uciskać i oblewać mu głowę i kark zimną wodą, a potem przykładać na głowę zimne okłady. Gdy się trochę rozrzeźwi, należy mu końcem piórka, zmoczonym w oleju, połechtać w gardle, aby wymiotował. Zrobiwszy to, można go już zostawić w spokoju.

Niekiedy jednak upicie się bywa bardzo niebezpieczne. Człowiek pijany leży zupełnie bez czucia, pogrążony jest w głębokim śnie, przy każdym oddechu rżęży mu w gardle, twarz ma bladą jak papier, a skóra na nim jest pokryta zimnym potem. Taki, jeżeli mu nie podano szybkiego ratunku — wprędce umrzeć może. Należy więc co prędzej wynieść go na świeże powietrze, porozpinać i natychmiast wbudzać w nim sztuczny oddech. Jednocześnie trzeba mu rozcierać nogi sukrem lub flanelą w kierunku od palców do tułowia; następnie przykładać butelki z gorącą wodą do nóg, a zimne okłady albo lód na głowę. Pod nos podsuwamy mu chrzan tarty, mocny eter lub ocet. Gdy wreszcie zaczniesz po trochu powracać do przytomności, wywołujemy w nim wymioty, a potem dajemy mu pić mocną czarną kawę lub w braku tej — mocną herbatę.

Rozmaitości.

Śmierć trójga osób od pioruna. Podczas ostatniej burzy, jaka szalała 12 bm. wieczorem w Bochni i okolicy, padło kilka piorunów w Wiśniczu Nowym. Jeden

z nich uderzył w nowobudujące się gospodarstwo na pograniczu Wiśnicza i wsi Olchawy. Do wnętrza niewykończonego jeszcze domu schroniło się kilku cieśli, zajętych przy budowie, oraz doglądający właściciel ze swoją żoną. W ciągu największej ulewy wpadł do izby przez okno piorun, stając się przyczyną natychmiastowej śmierci trojga osób. Zginął właściciel domu, oraz dwóch cieśli. Dwóch innych robotników doznało tylko lekkiego porażenia. Cały dom spłonął. Charakterystyczna rzecz, że żona właściciela, która stała tuż obok swojego męża, wyszła zupełnie zdrowo. Właściciel osierocił sześcioro dzieci, jeden cieśla pięcioro, drugi troje.

W ciągu bieżącego roku uderzył piorun w to samo miejsce już trzy razy, po raz pierwszy w czasie niezwyklej co do pory roku burzy, a mianowicie w marcu, paląc dawne zabudowania, należące do tego samego właściciela, który teraz śmierć podniósł.

Wśród okolicznej ludności wywarła nagła śmierć trojga osób przynębiające wrażenie. W Wiśniczu zawiązał się komitet, który rozpoczął zbieranie składek na rzecz 14 sierot po zabitych. Datki należy nadsyłać na ręce p. Franciszka Wyrwicza, wiceburmistrza Wiśnicza.

47 lat w więzieniu. W tych dniach wypuszczono na wolność w Medyolanie Józefa Belletiergo, który w niem przesiedział 47 lat. Belletieri, słynny swojego czasu wódz bandytów w Kalabrii, został za popełnienie 65 zbrodni skazany na śmierć. Jako okoliczność łagodzącą przyjął trybunał fakt, że Belletieri świadczył liczne „dobrodziejstwa“ ubogiej ludności, która go ubóstwiała. Skutkiem tego ulaskawiono go na dożywotnie więzienie. Obecnie został ulaskawiony. Gdy Belletieri otrzymał wiadomość o ulaskawieniu, prosił na klęczkach, ażeby go pozostawiono w więzieniu, które stało się dla niego domem. Oczywiście nic to nie pomogło i Belletieri opuścił więzienie.

Zamordowanie żony. Maszynista z Przywoza Fr. Liczmann zamordował ubiegłego wtorku własną żonę, rozpłatawszy jej sie-

kierą głowę. Śmierć nastąpiła natychmiast. Żona Liczmana była pijaczką i prowadziła występne życie. Mąż znosił prawdziwe męczarnie, bo sam musiał troszczyć się o dzieci i o dom. Nieraz ani nie wyspał się i zmęczony musiał pójść do ciężkiej długiej pracy. Tak było i w przeszłym tygodniu. Po niewyspanej nocy poszedł na 18 godzin do pracy. Nic dziwnego, że ze zmęczenia zdrzemnął się. W stanie śpiącym zastał go dozorca. Nieszczęśliwego maszynistę natychmiast wydalono z pracy. Gdy przyszedł do domu, żona, zamiast go politować, wyłudziła od niego pieniądze, poszła pić i wróciła kiedyś w nocy. Gdy rano mąż ją budził, była jeszcze zupełnie pijana. Zrozpaczony i przyprowadzony do największej wściekłości, porwał siekierę i dokonał strasznego czynu. Następnie sam oddał się w ręce władzy.

Grad. Okolicę Zaleszczyk nawiedziła w tych dniach straszna burza. Grad wybił w dziesięciu wsiach prawie doszczętnie bardzo ładnie w tym roku zapowiadające się plony zboża i kukurudzy. Najbardziej ucierpiała wieś Szczytowiec. Podczas burzy zginęło wiele ptactwa i zajęcy.

Zamiast lisa, złodziej. Pewien leśnik w Poznańskim wypatrzył niedaleko od domku swego, lisią ścieżkę, nastawił więc na łapikurę żelaza, bardzo duże, w które dawniej chwycił wilki. Leśnik ten miał w chlewiku tłustą maciore. Zwąchał to pewien złodziej i jednej nocy chciał ją ukraść, ale pies podwórzowy, zoczywszy obcego człowieka przy chlewku, począł na niego groźnie nacierać. Słyszając głośnie szczekanie, leśnik wybiegł z domu, a złodziej pognął w las, ale stąpił przypadkiem na łapkę i w niej ugrzązł. Gdy nadszedł leśnik, wyswobodził go w prawdzie z tej niewoli, ale go wzięto do drugiej.

Fraszki.

Dosadny napis. W pewnej parafii, gdzie proboszcz pobierał za pogrzeby nadmier-

ne opłaty, ktoś napisał na bramie cmentarza następujące słowa: — „Tutaj grzebie się tylko umarłych; zaś żywych, na plebanii“.

Rozmowa dwu polityków. — Powiedz mi sąsiedzie jak określić, co to jest Austria? — Austria przecie, jest to państwo, w którym Węgrzy rządzą Niemcami, Niemcy Czechami, Czesi Polakami, Polacy Rusinami, Rusini Rumunami i tak dalej. A wszystko razem za łeb trzyma pan baron Rotszyld.

Kłopot Marysi. — Pani mówi do służącej: — Kupisz Marysiu na targu kurę i z jednej połowy zrobisz dzisiaj potrawkę a drugą schowasz na jutro. — Dobrze proszę pani, ale, ale... — Coż tak dumasz? — Bo nie wiem, proszę pani, jak zabić tę połowę kury?

Pytanie bez odpowiedzi. Dwaj przyjaciele posprzeczali się i jeden z nich, w uniesieniu zawołał: — Głupiś mój przyjacielu! — Drugi nie obrażony się, spokojnie rzekł: — Powiadasz żem głupi, do brze! Ale powiedz mi, czy dlatego jestem głupi, że jestem twoim przyjacielem, czy też dlatego jestem twoim przyjacielem, że jestem głupi?

Polecenie. Za szybą wystawową jednego z lwowskich sklepów wystawiono w czasie przedwyborczym laskę z bokserem, a obok następującą uwagę na kartce: — „Laska ta dobra na zgromadzenia i wybory, lub też dla obrony albo zaczepki w innych wypadkach“.

W winiarni.

Syn: Tate, czy nie za tanio litr wina sprzedawać po koronie?

Ojciec: Bądź spokojny, nasz litr, to nie jest cały litr, a nasze wino — nu, to nie jest wcale wino.

Rozumowanie dziecka.

Zosia: Mamo, dlaczego ludzie polują na wilki?

Matka: Dlatego, że wilki odbierają życie owcom i baranom.

Zosia, po chwili: A dlaczego nie polują na rzeźników?

Niemiec a murzyn.

Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckiem słońce nie zachodzi. Na to murzyn: Pewnie Bóg Niemcom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach.

Pokrewieństwo.

Powiedz mi Teklo, co to za żołnierz siedzi u ciebie w kuchni? — To mój brat, proszę pani. — Jakże to, przecie Agata, co przed tobą służyła, także mówiła, że to jej brat. — To widoczne, proszę pani, że Agata była moją siostrą.

Roztargniony.

Przepraszam pana, omylił się pan i zabrał mój płaszcz. — Hm, a ja dziwiłem się właśnie, skąd się u niego futro wzięło u kołnierza i rękawów.

Zagadka.

Pierwsze drugie masz w myśli,
kiedy ujrzysz dwoje;
Drugie trzecie na celu miewa
dobro twoje.
Całość, czasem jest zbytkiem i cieka-
wość budzi,
A wiadoma rzecz wszystkim, iż żołnierza
trudzi.

Znaczenie zagadki

z 5-go nru „Niewiasty“;

Szew—c.

Rozwiązanie tejże przysłali: Franciszek Sablik z Kóz i Michał Pawlik z Bielska.